

Procesje protestacyjne i nowe formy protestu

6 sierpnia 2011

Dla znacznej części przedstawicieli różnych ruchów społecznych organizowanie masowych demonstracji jest jednym z marzeń. Tłumy ludzi wyrażające swoje niezadowolenie zawsze działały na wyobraźnię. Przywoływały też pamięć o czasach masowych ruchów robotniczych, do których odwołuje się dzisiejsza lewica.



Czy oznacza to jednak, że masowe demonstracje są skutecznym sposobem walki? Może obecne czasy wymagają innych form działania ponieważ uliczne przemarsze zostały spacyfikowane przez rządzące elity i bardziej przypominają spacer z punktu A do B niż wyraz gniewu?

RYTUALNE POCHODY

Niedawno ulicami Warszawy przeszło kilkadziesiąt tysięcy związkowców z NSZZ „Solidarność” i innych mniejszych związków zawodowych. Skala mobilizacji jak na polskie warunki robiąca wrażenie. Wydawałoby się, że taki masowy protest powinien odbić się szerokim echem i zepsuć samopoczucie rządzącym elitom. Nic bardziej mylnego. Związkowcy zebrali się, wzięli

udział w wiecu i... karnie przeszli pod okiem własnych służb porządkowych ulicami Warszawy. Rząd odczuł to tylko dlatego, że w ciepły dzień trzeba było zamknąć okna w budynku Kancelarii Prezesa Rady Ministrów aby odgłosy gwizdków i trąbek nie przeszkadzały urzędnikom w pracy. Również kapitaliści mogli spać spokojnie. Demonstracja nie zagroziła ich zyskom. Po pierwsze zgromadziła głównie pracowników sektora państwowego, po drugie nie wiązała się z zakłóceniem pracy nawet w tych zakładach których przedstawiciele brali w niej udział. Związkowcy pobrali po prostu dni związkowe czyli dodatkowy urlop na tego typu działalność organizacyjną.

Podobnie jest w przypadku niemal wszystkich demonstracji głównych central związkowych. Są one niczym innym jak smętnymi procesjami. Związkowe służby porządkowe pilnują aby gniew ludzi pracy był pod kontrolą i nie dochodziło do żadnych incydentów. Liderzy działają czasem nawet jak cenzorzy tonując hasła oraz oceniając jakie transparenty są słuszne.

Nawet jeśli dochodzi do starć z policją mają one wydźwięk raczej symboliczny. W roku 2009 gdy demonstrowali pracownicy poznańskich zakładów Cegielskiego część uczestników protestu próbowała dostać się do budynku Urzędu Wojewódzkiego. Znamienna była postawa niektórych biurokratów z NSZZ Solidarność. Najpierw sami posłali swoich ludzi, którzy przepychali się z policją, następnie służby porządkowe mające ułatwić policji uspokojenie protestujących, a później stwierdzili, że całe zajście było „prowokacją” ponieważ oni stronią od takich nieodpowiedzialnych działań. Okazało się więc, iż biurokratom chodziło nie o zakłócenie pracy urzędu i danie wyraźnego sygnału, że związki są zdeterminowane aby bronić miejsc pracy również w radykalny sposób, ale o symboliczny pokaz aby zadowoleni byli zarówno „radykałowie” jak i umiarkowani związkowcy. Nawet podpalanie opon przy dźwięku syren wyglądało wówczas jak wyreżyserowany spektakl, ponieważ w tym samym czasie odczytywany był apel NSZZ „S” do Donalda Tuska aby ten łaskawie zwrócił uwagę na sytuację

zakładów Cegielskiego. Drugiej dużej centrali związkowej, czyli OPZZ nie stać nawet na takie teatralne pokazy radykalizmu. Jej wystąpienia to przeważnie całkowicie show gadających głów powiązany ze spacerem po mieście.

WIELKOŚĆ NIE MA ZNACZENIA?

Rytualne przemarsze nie mają żadnego wpływu na rzeczywistość społeczną ani polityczną. Nawet ich rola jako sposobu „mobilizowania mas” jest złudna. O takiej mobilizacji można by mówić gdyby stanowiły dodatek do bojowej walki w miejscach pracy. W większości przypadków nie wiążą się z nimi jednak żadne akcje strajkowe, bo za takie trudno przecież uznać śmieszne oflagowywanie zakładów.

Wszystko jedno czy na ulice wyjdzie 300, 3000 czy nawet 300 tysięcy osób jeśli protest odbędzie się według znanej nam zasady – mobilizacja, protest, kilka dni komentarzy w mediach, a następnie powrót do zastoju.

Nie jest to zresztą specyfika polska. W roku 2003 na całym świecie odbyły się masowe protesty przeciwko inwazji tak zwanej koalicji antyterrorystycznej na Irak. Londyński marsz antywojenny zgromadził wówczas ponad milion osób. Czy tak masowe protesty zapobiegły wojnie? Nie! Rządzący i tak bez problemu przeprowadzili swoje plany i marsze im w tym nie przeszkodziły. Dał o sobie znać nieformalny układ – wy demonstrujecie, krzyczycie, a my kontynuujemy swoją politykę, bo wprawdzie jest demokracja, ale władza zawsze wie lepiej co jest dobre dla społeczeństwa.

Nawet biorące udział w tamtych protestach związki zawodowe nie zdecydowały się na formy działania godzące w „spokój społeczny”. Blokad baz czy strajki dostawców materiałów dla wojska miały jedynie symboliczną wymowę. Nie było ani strajku generalnego ani na przykład blokad cywilnych instalacji wykorzystywanych przez wojsko. Formy działania które mogły przynajmniej utrudnić przygotowania do napaści na Irak nie

zostały przez ruchy społeczne podjęte z odpowiednią determinacją, pomimo że do takich akcji potrzeba byłoby nie milionów ale kilku, kilkunastu tysięcy ludzi.

JEŚLI NIE MASY TO CO?

Zwolennicy klasycznych działań ruchu zapewne się oburzają twierdząc, że wielkie manifestacje są niezbędne do skutecznego przebicia się z postulatami do mediów i większości nieświadomego społeczeństwa. Czy będą mieli rację? I tak i nie. Z jednej strony dobrze zorganizowana, żywa, ciekawa manifestacja może być sposobem dotarcia do osób wykluczonych, pokazania siły oraz determinacji. Z drugiej strony warto przyjrzeć się większym protestom w Polsce i temu jak były one przejmowane, pacyfikowane oraz wykorzystywane do własnych celów przez biurokratów związkowych czy polityków. Większość tych protestów nie była zresztą ani żywa, ani ciekawa.

Można oczywiście mówić o próbie skierowania ich na bardziej radykalne tory. Teoretycznie taka możliwość istnieje. Czy potrzebny na to nakład sił i środków nie przekracza jednak ewentualnych korzyści, zwłaszcza w Polsce gdzie odgórna kontrola biurokratów związkowych nad protestami jest zwykle bardzo silna. Gdyby jej nie posiadali nie decydowałiby się przecież na organizowanie demonstracji.

Dla odmiany zastanówmy się co by się stało gdyby zamiast 30 tysięcy 300 osób zaczęło okupować jakieś budynki rządowe? Jaki efekt miałyby krocząca okupacja biur partii rządzących polegająca na tym, że gdy protestujący będą usuwani przez policję z jednego lokalu inni będą zajmować kolejne?

Oczywiście spowodowałoby to represje, ale czy władze nie są zdolne do stosowania represji również wobec całkowicie pokojowych protestów?

Czas także walczyć z sytuacją, w której z repertuaru działań organizacji pracowniczych całkowicie znikły na przykład strajki okupacyjne, nie mówiąc już o strajku czynnym czyli

przejęciu przez załogę produkcji lub sabotażu.

Wciąż niedoceniane są także działania skierowane do konsumentów, na przykład klientów supermarketów czy galerii handlowych. Wystarczy kilka osób z transparentami, aby zrobić w nich większe zamieszanie niż spowodowałaby klasyczna, nawet kilkusetosobowa pikieta na ulicy. Przeciętny Kowalski jeśli mieszka w mieście zdążył się przyzwyczaić do różnych protestów, do tego stopnia, że jeśli ich przebieg będzie standardowy, nie zwróci nawet uwagi na transparenty, nie wspominając już o postulatach protestujących. Gdy napotka jednak protest podczas zakupów, o wiele trudniej będzie mu przejść wokół tego obojętnie. Nie bez znaczenia jest również kwestia nacisku ekonomicznego. W przypadku protestu skierowanego do klientów i przeszkadzającego w normalnym funkcjonowaniu firmy zaburzony zostaje jej przekaz reklamowy. Hasło „kliencie, oszukują pracowników, czy dla zysku nie oszukują też ciebie?” wywiera większy wpływ niż tradycyjne „dość łamania praw pracowniczych”. Może ono bowiem spowodować, że jakaś część klientów nie dokona zakupów, nie skorzysta z usługi itp. Zaatakowany w ten sposób kapitalista często będzie miał do wyboru – poprawić warunki zatrudnienia lub wydać znaczne sumy na kampanię promocyjną, aby zagłuszyć negatywny przekaz. Pierwsze rozwiązanie w wielu przypadkach będzie dla niego tańsze i wygodniejsze. Pamiętajmy, że każda, nawet mała, wygrana walka posuwa nas do przodu, pokazuje iż organizowanie się ma sens. Na jej podstawie da się podejmować następne, bardziej radykalne i antysystemowe działania.

Ważna jest umiejętność elastycznego reagowania na sytuację i przechodzenia do ofensywy. Fetyszyzowanie akcji masowych i mentalne tkwienie w czasach gdy tradycyjne formy protestu były jeszcze skuteczne nie pomaga w rozwoju ruchu. Obecny system wypracował ogromną gamę środków pozwalających ignorować takie działania. Mają więc one sens tylko w połączeniu z nowatorskimi, takimi na które druga strona nie jest do końca przygotowana.

Autor: Piotr Ciszewski

Zdjęcie: [Maciek Krol](#)

Źródło: [Lewica](#)